LEGENDA przy LULCE

albo

WIERSZ do LULKI

Poświęcony Jey Czcicielom.

Sublime tobac qui, du levant au couchant égayes les travaux du Maure ou l'oisivemollesse du fils de Mahomet! Toi qui, sur l'ottomine du musalman partages, également ses heures et rivalises avec l'opium et ses odalisques; magnifique à Stamboul, mais moins noble. sinon moins cher à Wapping ou le long du Strandt; divin dans les *Hookas*, glorieux dans une pipe garnie d'ambre doré; comme tout ce qui charme, tu nous séduis bien mieux quand tu t'offres avec de riches ornemens, néanmoins tes amans véritables admiront plus encore tes appas dans leure nudité! — qu'on m'apporte une cigarre!

(L: Byron L' Ile de Chrystian.)

w WARSZAWIE

w Drukarni Rafała Jabłonskiego.

1827.

Za pozwoleniem Cenzury.

Sunt causae in rebus.

Kiedy rzuciemy okiem na zabawy towarzyskie, na zwyczaie ludów, zaiste spostrzegamy iak niezniszczone i poważne piętno przywileiu nosi na sobie lulka; ona na *całey przestrzeni świata* większą połowę rodzaiu ludzkiego liczy, że tak powiem, w rzędzie swoich zwolenników, ona będąc wszelako dzieckiem początkowo próżności, *a może potrzeby*, w rozmaitych klimatach i stanowiskach przybrała na się niezatartą z potokiem naypóźnieyszych czasów konieczność pozostania na zawsze ulubionym przedmiotem wszystkich na świecie stanów. — Tak dalece rozszerzyła swoie wpływy na każdego iey czciciela, iak szczęśliwego tak w skromniey-

szém zostaiącego położeniu, iż pociąga wszystkie starania, pierwszego ażeby naylepszy palił tytóń, drugiego ażeby uymuiąc wydadkom niezbędnym życia i potrzeb w łudzącym i zatrudniaiącym iéy dymku szukał iak w rzece zapomnienia powabnego i orzeźwiaiącego ułudzenia. — Widziemy z drugiéy strony, czy nie będzie rzeczą pocieszaiącą dla ludzkości, wprowadzenie tak starożytne zwyczaiu zdaiącego się na pozór mieć bardzo dziwaczną wartość? nie ieden bowiem człowiek iuż faworyt losu, iuż wyrachowane maiący utrzymanie, i tylko żyiący podług tego przeznaczenia które sam sobie uroił, że iego iest powołaniem' zabiiać czas naylżeyszym i rozkosznym sposobem, wiele chwil niewinniéy zaymuie, niżeliby się dał powodować natchnieniem, występku, niedorzeczności lub zbytku. — Nie ieden człowiek ciemny i prosty, możeby się chwy-

cił rzemiosła szkodliwszego, gdyby przyzwyczaienie do strawienia kilku godzin z lulką w ręku nie odbierało mu chęci i skrzętnego szukania zatrudnień niegodziwszych i hańbiących;— z tego wyznać wypada, że nie zawsze lekkomyślny zwyczay może bydź źle uważany, skoro w sobie nosi iakąś cząstkę dobroci, do któréyby zupełne próżniactwo niedopuściło.— Wreszcie przyznanie wieków i ludzi posiadających więcéy rozwagi i rozumu a nie mogących się obyć bez tego przyiaznego ich humorowi dymku daie nieiako prawo do utrzymania się przy nim ciągle, kiedy nawet niepodobieństwo odbiera wszelką chęć i możność odprowadzenia świata od użytku na którym tak wielka spoczywa przewaga. — Dosyć iest powiedzić że lulka w wynalazkach zbytku mogłaby się łatwiéy i bezpieczniéy utrzymać, niż tyle innych wymysłów które do nikczemniey-

szego lub wykwitnieyszego zdążaią celu.— Od dawna lulkę palę, od dawna iest moią ulubioną, zabawą wyszukawszy w szpargałach moich wiersz przed rokiem do niéy napisany, wielbicielom dymku tytuniowego mały móy płód poetyczny ofiaruię. — Czytelniku, zapal lulkę, wierszyk móy ulotny z ulotnym dymkiem swobodniéy da się odczytać.

WIERSZ do LULKI.

I.

Ty, co prżyspieszasz pełznące godziny,
I koło czasu obracasz spokoynie,
Przerywasz Pany, rozweselasz gminy,
I między ludźmi utrzymuiesz spoynie.

Ty, z którey obłok oba końce świata,
Łączy w rożdzielnym klimatów oporze,
Tak Equatory, iak Żony przelata,
I cieszy Maytka gdy przebywa Morze.

Ty, która w sobie zarzysz ogień dęty,
Podobny temu którym serca tleią,
Przedymiasz otwór lub prosty lub kręty,
W kłębach przy ustach wybuchasz z nadzieią,

Tworzysz w Człowieku małym horyzoncie,
Obraz przemienny téy ziemi wydarzeń,
I na omszałym Pustelnika koncie,
Oddzielną koléy wynayduiesz marzeń.

Przyiemna Lulko! ku twoiey pochwale,
Poswięcę rymu dźwieki słodkopłynne,
Niechay cię sławiąc nie iedną wypalę—
Witaycie dymku falki dobroczynne!

Kto pierwszy twoią pochodnią rozpalił,
Która przydługich ciemność chwil przeciera,
Ten mętną życia powłokę oddalił,
A o nim żadna nie wspomina Era.

Ktokolwiek iesteś o ty niewiadomy,
Czy cię pieściła Affrów gwiazda spiekła,
Czyliś w Europie rozżarzał swe łomy,
Czyliś ty z Nieba, albo przybył z Piekła.

Przyim wdzięczność wyższą nad talizman ciemny,
Który twe imie w otchłani pokrywa,
Niech postępuie nieszczęść czas nikczemny,
Jak dym z luleczki z pośpiechem upływa.

Patrzay przechodniu — kto to iest ten zdała,
Co krotki Cybuch trzyma w swoiey gębie;
Iskierkę krzesze i hupkę zapala,
Widzisz go— stoi przy tym wzniosłym dębie?

Psy gończe przy nim rozkładły się zieią,
A kłęb iuż pierwszy z ust iego wybucha,
Widział się pewno z tą rozległą knieią,
I teraz czegoś zdaie się że słucha.

Zaiste iaki pies mu się zagłąbił,
Albo tu swego czeka towarzysza,
Chwyta za trąbkę — i głośno zatrąbił,
Odgłos się odbił — lecz w lesie znów cisza.

I ieszcze *cisza* — nic *nie słychać długo*,
Ale zarazem czyiesz głosy, czyie?
Ach to ty pewno naywiernieyszy sługo
Kiedy Pan słodki, z luleczki dym piie.

Ach *się doławia* — a więc znów *do lasa*,
Może też ieszcze cokolwiek zabiie,
Wyrocznią iego są wargi, Hałasa,
Jednak tymczasem słodki dymek piie.

Tak ty więc dymku, móy dymku miły,
Potrzebny iesteś i w polu i w lesie,
Ty nawet krzepisz poetyczne siły,
Twòy nektar własne zalety podniesie

**

Zayrzałem chciwie do mego kapszuka,
Liść złotokrayny — ofiara pokoiu —
Ulženia wszelkich niezgodności sztuka —
Roskosz w spocznieniu i ochota w znoiu.—

Ah twoie runo *pieszczone* spoczywa,—
Samo wspomnienie iuž przyiemność rodzi—
Jak na spotkanie kochanka szczęśliwa,
Cieszy się kiedy lubiony iey wchodzi..

Tak též ią z *lulką* siągłem do tytoniu,
Jéy czystą próžnią z wierzchem napełniłem,
Wnet się ozwała roskosz w mém ustroniu,
I z pierwszym dymkiem na nowo odžyłem.

Przeszłość i *przyszłość przechodziły* w koło,
Którym pogodne wskazywałem lice,
W dymie brunatnym bieliło się czoło,
Jakby tam kryło wažne taiemnice.

Czarowną laskę trzymałem roztropnie,
U którey kurzył ofiarnik Sułtana,
Wszystkie z kolei nawiedziwszy stopnie,
Od kmiotka až do naywiększego Pana..

W ręku Rycerza, Xiędza, Rzemieślnika,
Kurząc się z Wozu, Poiazdu, Karety,
Z ust Filozofa, Mówcy Polityka,
Dostał się w końcu i w ustroń Poety.

Aby zastąpić *zrzódło* Hipokreny,
By iego myślom polot nadać śmiały,
By wiersz do wyższéy przysposobić ceny,
By iego rymy wieki powtarzały.

Z takiém życzeniem— *wszakże mnieyszym* może
Lulkę mych trosków ulgę zakurzyłem,
Kładąc się w dawno ulubione łoże,
Tak daléy nad mym losem zanóciłem:

Kiedy moią lulkę palę,
I niedola mię *odchodzi,*
Czyszczę mętną życia falę,
I pędzę chwile naysłodzi.

Dymku, ty mi przyiaciela,
Przywodząc pamięć przyiemną,
Mówisz — los na czas rozdziela,
Iże się zobaczy ze mną.

Bym na rozdział się nie żalił,
Ożywiasz mię tą nadzieią,
Że z nim będę lulkę palił,
Ten czas nadeydzie koleią.

I na kochanki wspomnienie,
Do któréy miłością płonę,
Mówi lulki popalenie,
Że mogę mieć ią za żonę.

Cały dzień spędzony tłumnie,
Kiedy iuż opuszczam burzę,
To dopiero szczęście u mnie,
Kiedy w łóżku lulkę kurzę;

Kiedy z iey ostatnim dymem,
Który uchodzi w przestrzenie,
Żegnam się z mym własnym rymem,
Witaiąc przyiaźne cienie.

II.

Miła noc przeszła — ia się ze snu budzę —
Dzień iuż poważny nastąpił po mroku —
Czemże chętliwiey pragnienie ostudzę,
I cóż przedstawię żądańszego oku.

Tak, tak, za ciebie z uniesieniem biorę,
Luleczko w każdéy przychylna mi dobie,
Jak i naypierwszą każdego dnia porę,
Tak i ostatnią chcę poświęcić tobie.

Cóż kiedy lulko milszego zobaczę,
Nad tuman mglisty z twoiego otworu,
Czemże życzliwiey tęsknotę uraczę,
I cóż mi doda lepszego humoru?

Twóy tylko oddech *rozgania te chmury*,
Które bez przerwy spokoyność nachodzą,
Niknie przed tobą czas ciężki ponury,
Same ulżenia z dymkiem twoim wschodzą.

Ty przyiemnieysza nad Arabii wonie!
Tak iak Sułtana, zasilasz Eunucha,
Na spokoyności spoczywaiąc łonie,
Ciągniesz za dymem roskosze z cybucha.

Czyli cię zdobią bursztyny z Baltyku,
Czyli twa Urna z Oceanu piany,
Czyli twóy komin z lasów Portoriku,
Albo cię w złoto osadzał Mistrz znany.

Czy prosty Cybuch z *kraiowego drzewa*,
Zamiast bursztynu piórko tylko białe,
Twego ogniska srebro nieodziewa,
Zadne koszulki, lub cyferki małe,

Nie zdobię twoiéy *przemysłem prostoty*,
Zadne łańcuszki, bagatelki, pipy,
Ani połyska pompą Szyszak złoty,
Ni porcelana, ni domek Polipy.

Wszystkie dostatków swiecące *ozdoby*,
Samey potrzeby *nosząc* przywileie,
I tylko maiąc wygody sposoby,
Twoia prostota z dostatków się śmieie.—

Zważ Przyiacielu tego Weterana,
Jak mu z Gipsówki tuman dymny kurzy,
Na nim nie działa różna czasów zmiana
On lulkę palał wśród wrogów i burzy.

On się czepiaiąc Urwisk Gibraltara,
Przechodząc z trudem mężkim Pireneie,
Z lulki naymilsza była iemu para,
Wtenczas gdy chwała budziła nadzieie.

On i z powrotem do drogiéy Oyczyzny,
Na srogość losów nigdy się nie żalił,
I goiąc z czasem zestarzałe blizny,
W chwilnym pokoiu luleczkę swą palił.

A teraz gdy iuż *zasnęła Bellona*,
Mars nic nie kładzie na wątpliwéy szali,
Już go nie ślepi przeszłych czasów łona,
I tylko lulkę ulubioną pali.

Więc ty *luleczko* w *każdym* ludzi stanie,
W każdéy niedoli i w każdéy *potrzebie*;
Zarówno w słomie iako na rydwanie,
Ciągniesz życzliwość człowieka do siebie.

Lecz moiéy Muzy iuż otucha znika,
Coś mi się marzy,— zaczynam poziewać,—
I dymek z lulki ostatni wypyka,—
Więc pozwól ieszcze cokolwiek zaspiewać.—

Ty, która uczysz Człowieka,
W pokoiach gościsz Sułtana,
Zycie iak dymek ucieka,
Tak mòwisz do twego Pana.

Do lulki moiéy kominka,
Kiedy tytóniu nałożę,
Jest to iak owa dziecinka,
Która nic sama nie może.

Ogień co zowią żywiołem,
Z małéy iskry wznieca, pali,
I tego co był Aniołem.
Jak Diabeł z piekła obali.

Powiem wam iak się to dzieie,
Jeśli posłuchać raczycie,
Wiatr mdłą iskierkę rozwieie,
Już z méy lulki nie iest dziecie.

Ogień tam z chupki gdy wleci,
Takie zostawia poszlaki,
Co niemogą czynić dzieci,
Lecz co iuż czynią chłopaki,

Chłopaki którym się marzy,
Z dymem co z ognia pochodzi,
Chłopak dymem się nie sparzy,
Lecz ogień czasem zaszkodzi.

W lulce się moiey rozgrzało,
Brudne wiią dymów kłęby,
Już i tytoniu iest mało,
Dym się przewala przez zęby,

Rozbiega się w różne strony,
Każdy co palił, ten przyzna,
Że w powierzchni pył zsiwiony,
Już z mey lulki nie męszczyzna.

Zadmuchnąłem razy kilka,
Osiadł był przy lulki brzegu,
Gdy go ieszcze kłuła szpilka,
Białość w nim była iak śniegu.

Lulkę kładłem do kapszuka,
Gdzie i tytoń razem leży,
Otóż właśnie iest nauka,
Jak życie człowieka bieży.

Dziecina młodzian i stary,
Od lulki przykład weźmiecie,
Z lulki się kurzy do miary,
To samo też iest na świecie.—

III.

Witay godzino południowéy doby,
W któréy człek z gustem ochoczo, żarliwie,
Już to ze zbytku, iuż z skromnéy chudoby,
Zaiada smaczno *przy winie lub piwie.*

Jakkolwiek losy umieszczą nas w świecie,
Czyli możemy podług naszéy woli,
Zacząć wykwintnie, skończyć na sorbecie,
Lub tylko przestać na chlebie i soli.

Zaraz do lulki *pragnienie* nas woła,
Zaraz za lulkę każdy chciwie chwyta,
Z ostatnim kęskiem odchodząc od stoła.
Każdy się lulki — lulki tylko pyta.

Przynoszą wreszcie — a iuż ulubieńce
Poważne na się przybieraią miny,
Kurczące w koło rozpuszczaiąc wieńce,
Liczne gawędki prawią na tuziny.

A dymek dumny z swego przeznaczenia,
Letkim obłokiem czcicieli okrąża,
Zbytnie dnia światło zasłoną ocienia,
Nawet powietrza sobą nie przeciąża.

Zdarzy się iednak że ktoś kichnie, krztusi,
Lecz to bynaymniey zdrowiu nie zaszkodzi,
Dosyć iest wspomnieć: że tak zostać musi,
Ta myśl swobodna małą przykrość słodzi.

Lecz to iest tylko uwaga nawiasem,
Nic nie należy do kolei rzeczy,
Godzi się wspomnieć, gdyż się dzieie czasem
Że i w swietnieyszym wierszu nawias leży.

Wracam więc lulko do twoiey pochwały,
Na chwilę tylko weyrzałem i w zbytek
Który iak w tobie tak wszędzie zuchwały,
W mięszać się waży w naylepszy użytek.

Chodźcie wy wszyscy którzy całe życie
W gronie rodziny, Przyiaciół swobodnie,
Tak często lulkę po lulce palicie
Zaspiewać ze mną piosnkę iednozgodnie

Chodźcie, nie trzeba nam wyniosłym rymem
Pochwałę lulki ulubioney głosić,
Bęknąć pod nosem i z pod nosa dymem,
W obłoki sławę możemy iéy wznosić

Jeżeli korzyść dobrodzieystw wszelaka,
Kończy się na tym że ią wielbi wielu,
Nie zadrwi pewno z nas pyszna Tabaka
Licznieyszy poczet na naszém weselu.

A więc nastróymy lulczane klarnety,
Zadmiymy żwawo w cicho-dymne miechy,
I iak zapasne odwagą Atlety,
Daléy więc bracia spieszmy do uciechy:

Niech' tu zastawiaią stoły,
Niech tu każdy z lulką siada,
Czy bogaty czyli goły,
Niechay spiewa u sąsiada:

Raz niech pyknie dymkiem błogim,
Potem iak może, iak umie,
Nie zważaiąc czy z ubogim
Czy siedzi przy możney dumie,

Niech zanóci walnym głosem,
Co iego głowa wykleci,
Jak chce w reszcie choć pod nosem,
I to w obłoki uleci.

Daycie pełne roztruchany,
Zaczniymy nasze wesele,
Chodź ty pierwszy, ty kochany,
Co tytoniu masz tak wiele.

Chodź tu braciszku zamożny,
Jak me serce tobą pała,
I ze mnie palacz nałożny,
Od nas niech się zacznie chwała.

Lecz ty który tak pokornie
Poglądasz na nas z za stołu,
I w twey zwolna dmiesz Waltornie
Porzuć biedę— krzycz pospołu. —

Niechay która troski słodzi
Uprzyiemnia życia chwile,
Z ust nam nigdy nie wychodzi,
Za pomnik służy mogile.

Na groby przybysz daleki,
Gdy zwróci oczy z nienacka,
Da łez kroplę do tey rzeki,
Któréy nurt porywa cacka.—

* * *

IV.

Twoią luleczko chwałą ożywiony,
Dla cię zdolności Poety użyłem,
Spiewałem różnie — lecz wreszcie znudzony,
Gdy tyle z drugiey Hipokreny piłem.

Może zuchwałe przedsięwziąłem rymy,
Już zmordowany opuszczam Pegaza
Chcą zebrać w końcu rozproszone dymy,
I niemi dmuchnąć w powietrze odraza.

O wiem zaiste tym wielkim wybuchem,
Cały widnokrąg okryłbym obłokiem,
Tak zestarzałym z luleczki zaduchem,
I ulubionym kurzawy potokiem,

Sćmiłbym nie ieden czyn chańbiący ludy,
Nie iedne głupstwo i nie iednę zbrodnią,
Zniszczyłbym wszystkie niepotrzebne trudy,
Co oświecone są dzienną pochodnią.

Lecz umiarkować godzi się zamiary,
Gdy nadzwyczayne wydałyby skutki,
Olimpu wieszcza dotknęłyby kary,
Przyimcie więc koniec przyiaciele krótki.

Nie uważaycie żem chciał zbierać kurze,
Wszystkie zamysły zuchwałe oddalcie,
Wznosząc westchnienia błagalne ku górze,
Lulkę codziennie ulubioną palcie,

Spiewać wam w reszcie iuż więcéy nie będę,
Znieść poetycznéy nie mogę przynuki,
Lecz przy przychilney puszcze méy usiędę,
Napełnię wszystkie lulki i kapszuki.

Precz ztąd Pandora— z twoiey na ród człeka
Wszystkie nieszczęścia społem się zwaliły,
W moiéy się kryie łudząca opieka,
A w tamtéy zaduch truiący i zgniły.